Paweł Kieszek jest jedynym naszym piłkarzem, który gra regularnie w lidze portugalskiej, która przed tym sezonem była na V miejscu w rankingu UEFA. Jest on na „medalowych" miejscach w Rankingu Polskich Piłkarzy i Rankingu Polskich Bramkarzy. - Mam umiejętności i ambicje, aby grać w lepszym klubie niż obecny – powiedział Paweł Kieszek udzielając mi wywiadu. Dodał, że wierzy, że zagra jeszcze kiedyś w reprezentacji, choć uważa, że obecnie numerem 1 jest Artur Boruc.



W lutowym podsumowaniu Rankingu Polskich Piłkarzy okazał się Pan, wraz z Wojciechem Szczęsnym, najlepszym polskim piłkarzem. Po 2 miesiącach jest Pan na III miejscu. Po 8 miesiącach podliczania Rankingu Polskich Bramkarzy jest Pan na II miejscu. Gra Pan regularnie w jednej z najlepszych lig europejskich. Czy można powiedzieć, że jest Pan jednym z najbardziej niedocenianych piłkarzy w Polsce?

Paweł Kieszek: - Rankingi zostawiam kibicom. Są mniej lub bardziej obiektywne. Czy jestem niedoceniany? Na pewno nie jestem zbyt znanym zawodnikiem w Polsce. W naszym kraju nie pisze się wiele o lidze portugalskiej i Pawle Kieszku.

Czy kiedykolwiek, odkąd Pan gra poza Polską, wykazał zainteresowanie Pana osobą ktoś ze sztabu trenerskiego reprezentacji Polski?

- Kilka ładnych lat temu obijałem się o reprezentacje młodzieżowe trenera Andrzeja Zamilskiego i Władysława Żmudy. Grywałem tylko w meczach towarzyskich. Od tamtej pory nikt się ze mną nie kontaktował.

Może ma Pan pecha, że jest bramkarzem i trafił na dużą konkurencję, bo gdyby Pan grał na innej pozycji, to trener kadry chciałby sprawdzić piłkarza z ligi portugalskiej?

- Nie nazywajmy tego pechem. Fakt, konkurencja jest spora. Ale też każdy trener ma swoją wizję reprezentacji i trzeba to uszanować.

Obecnie gra Pan w Vitorii Setubal. Macie 5 punktów przewagi nad strefą spadkową i 6 punktów straty do miejsca pozwalającego zagrać w europejskich pucharach. O co tak naprawdę gracie?

- Nie ma co ukrywać, walczymy o utrzymanie. Rzeczywiście tabela jest “spłaszczona” i w piłce wszystko jest możliwe. Stąpajmy jednak twardo po ziemi. Utrzymanie to cel nr 1.

W Polsce dobrze znane są kluby z Lizbony i Porto. Jak na tle wszystkich drużyn prezentuje się Pana zespół?

- Cała liga boryka się z kłopotami finansowymi. Do tego trzeba przywyknąć. Niestety przez brak pieniędzy “kuleją” inne rzeczy. Organizacja, zaplecze, stadion. Poza tym Vitoria to zasłużony klub. Jako pierwsza w historii wygrała rozgrywki Taça de Liga. Grało tu wielu wspaniałych zawodników. Nie wyobrażam sobie I ligi bez tego klubu.

Ma Pan za sobą też przygodę związaną z Porto. Jak Pan wspomina ten czas?

- Fantastyczna sprawa. Mimo, że byłem trzecim bramkarzem, wiele się nauczyłem. Przeżyłem wiele wspaniałych chwil. Pracowałem ze wspaniałymi zawodnikami i trenerami. Były też porażki, a w zasadzie jedna. To gol zawalony w pucharze ligi, gorzka pigułka, którą trzeba było umieć przełknąć.

Grał Pan też w holenderskiej Rodzie. Czy gra w Vitorii w porównaniu do gry w Rodzie, to sportowy i finansowy awans?

- Najłatwiej byłoby wystawić obie jedenastki przeciwko sobie, zobaczyć, która wygrywa na boisku i wtedy stwierdzić…tak ten zespół jest lepszy. Z biegiem czasu mogę jednak stwierdzić, że zespół Rody z poprzedniego sezonu miał bardziej wartościowych piłkarzy. Jeśli chodzi o całą ligę to przewagę ma raczej ta, w której gram obecnie. Jeśli chodzi o finanse to są one porównywalne.

Jakie ma Pan plany po tym sezonie? Czy zamierza Pan zmienić klub?

- Mam ważny kontrakt do czerwca 2014. Nie ujmując Vitorii Setubal powiem tylko tyle, że mam umiejętności i ambicje, aby grać w lepszym klubie niż obecny. Życie to jednak zweryfikuje.

Czy jest szansa na to, że zobaczymy Pana na polskich boiskach?

- Czas pokaże. Na pewno chciałbym jeszcze kiedyś zagrać w polskiej ekstraklasie.

Czy śledzi Pan polską ligę? Jak tak, to czy dostrzegł Pan w niej jakiś nowy talent bramkarski? Jak Pan postrzega naszą ligę na tle portugalskiej i holenderskiej?

- Niestety liga polska jest słabsza od dwóch tutaj wspomnianych. Taktycznie i technicznie nawet bardzo. W lidze polskiej często mecze wygrywa się charakterem i siłą fizyczną. Na zachodzie, poza tymi dwoma cechami, używa się jeszcze innych argumentów. Nie zaskoczę nikogo i Ameryki nie odkryję, jak wymienię Skorupskiego i Słowika. Na pewno wiele muszą się jeszcze uczyć, ale talentu im nie brakuje.

Czy śledzi Pan dokonania polskich bramkarzy grających w zagranicznych klubach? Których z nich Pan najbardziej ceni?

- Nie jestem tylko piłkarzem, ale też i kibicem. Oglądam mecze, śledzę też poczynania polskich piłkarzy za granicą. Dla mnie numerem jeden jest Artur Boruc. Choć przechodził trudny moment, to teraz wraca na szczyt.

Czy liczy Pan na to, że zagra jeszcze w reprezentacji Polski?

- Tak, ma nadzieję, że to nastąpi. Ciężko pracuję i wierzę, że dostanę swoją szansę.

Jak Pan i małżonka czujecie się w Portugalii?

- Życie tutaj bardzo nam się podoba i nie ma co ukrywać, że widząc rano słońce ma się większą chęć do działania. Poza tym do wszystkiego można się przyzwyczaić. Ponarzekać zawsze na coś można, tylko po co to robić?

Jakie kontakty utrzymujecie z Polską?

- Cała rodzina i większość przyjaciół żyje w Polsce. Tam jest nasz dom, do którego na pewno kiedyś wrócimy. W Portugalii mamy polską telewizje, jest internet, jesteśmy na bieżąco z wydarzeniami w kraju. Czasem jesteśmy bardzo stęsknieni.

Czy Pana zdaniem media w Polsce wykazują zainteresowanie Pana osobą?

- Nie mnie to oceniać. Piszą o tych, o których ludzie chcą czytać. Ja nie jestem może tak interesującą i kontrowersyjną postacią, aby poświęcać mi wiele uwagi. Robię swoje na boisku. Poza nim żyję jak normalny człowiek. Nie zabiegam o wywiady.

Jak Pan zapatruje się na takie zestawienia, jak nasz Ranking Polskich Piłkarzy i Ranking Polskich Bramkarzy, gdzie o pozycji decydują jasno określone kryteria statystyczne, a nie subiektywna ocena i popularność kreowana przez media? Czy ma Pan satysfakcję widząc się tak wysoko w tych zestawieniach?

- Jeśli mam być szczery, to nie do końca podobają mi się takie kryteria. Żaden zawodnik nie wygrywa i nie przegrywa sam. Oczywiście dokładam swoją cegiełkę do każdego spotkania, wyniku. Ale o wyniku decyduje 11 zawodników na boisku. Ja mogę zagrać bardzo dobrze, a mimo wszystko zespół przegra 3-0. Mogę też nie mieć nic do roboty, wygrać 1-0 i zbierać pochwały. Nie na tym to polega. Aby obiektywnie ocenić każdego zawodnika, trzeba by było oglądać całe mecze, wszystkich ocenianych, ale wiem, że to nie jest możliwe.

*Rozmawiał Krzysztof Wilk - wywiad opublikowałem też na przegladligowy.com TUTAJ

{jcomments on}